

ARTYKUŁ RECENZYJNY

RYSZARD STEMPOWSKI

WIELKA KATASTROFA

Ta książka powinna nosić tytuł „Wielka katastrofa”¹. Autor pisze, że jest ona wynikiem wrażenia, jakie na nim wywarł atak przeprowadzony dnia 11 września 2001 r. na nowojorski World Trade Center. Przedstawia ten atak jako przyczynę ogłoszenia przez prezydenta USA światowej wojny z terroryzmem, obalenia rządu talibów w Afganistanie, walkę z osią zła i uznanie władcy Iraku, Saddama Husajna, za niebezpieczeństwo wymagające usunięcia. Autor skupia się na tym ostatnim wątku.

Książka jest ciekawa głównie z powodu rozmów, jakie przeprowadził autor. Ułatwiły mu one przedstawienie gąszczu procesów oddziaływających na prezydenta oraz urzeczywistnianie jego decyzji. Jeszcze ciekawsze może być zapoznanie się z nagraniami tych rozmów, zgromadzonymi w Combat Studies Institute (zob. *Bibliography*). W książce opisane zostały też oczywiście decyzje cząstkowe rozmaitych polityków i urzędników oraz wojskowych, a także autorskie wyobrażenia oraz interpretacje ich motywacji i reakcji. Te rozmowy są interesujące nie tylko z powodu głównego tematu książki. Ukazują one bowiem specyficzne środowisko ludzi funkcjonujących w organizacji władzy państwowej USA i czytelnikom ta wiedza do zrozumienia innych książek i spraw przyda się na pewno. Zwłaszcza badaczom postawy prezydenta USA, każdego prezydenta. Autor wie, jak się o tym pisze, choć pracował zwykle na źródłach archiwalnych, a nie na zbieranych przez siebie relacjach.

RYSZARD STEMPOWSKI, PROFESOR NAUK HUMANISTYCZNYCH, DYREKTOR POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH W LATACH 1999–2004

¹ Melvyn P. Leffler, *Confronting Saddam Hussein: George W. Bush and the Invasion of Iraq*, Oxford University Press, 2023, 346 s.

Leffler jest profesorem historii na University of Virginia i zaznaczył się przedtem jako autor monografii.

Książka zaś jest ciekawa dla czytelnika polskiego ze szczególnego powodu dodatkowego. Wiadomo przecież, że rząd polski uczestniczył w Coalition of the Willing, nieformalnej grupie rządów popierających amerykańskie obalenie rządów Saddama Husajna. Nasi komandosi zaatakowali pierwsi! W książce Woodwarda *A Plan of Attack*² (s. 414) czytamy, jak sekretarz Busha podaje mu słuchawkę telefoniczną podczas konferencji z doradcami – to prezydent Aleksander Kwaśniewski informuje o tej akcji. Potem Marek Belka przez dziewięć miesięcy (2003–2004) był w Iraku – przez połowę tego okresu jako szef International Coordination Committee, a przez drugą połowę jako dyrektor ds. polityki gospodarczej w Tymczasowych Władzach Koalicyjnych Iraku, a więc ktoś w rodzaju ministra. Jednak o polskim udziale nie ma w tej książce ani słowa. Tym bardziej o znanych nam skądinąd polskich nadziejach inwestycyjnych. Jedynymi sojusznikami zasługującymi na uwagę autora są Brytyjczycy z Blairem na czele. Wspomniany jest wywiad czeski, gdyż Praga bywała miejscem spotkań terrorystów byłych i przyszłych (s. 86). Może największe pominięcie dotyczy wkładu Australii (także członka Coalition of the Willing). Autor wspomina o jakimś okręcie australijskim, a jak się dowiaduję z wiarygodnego źródła, to na Australijczykach opierał się wywiad wojskowy przed agresją. Jesteśmy w doborowym towarzystwie koalicji pominiętych.

Z jednej strony, to dobrze, że niczego o Polsce w tej książce nie ma. Nie licząc wspomnianej działalności Marka Belki, nie ma się przecież czym chwalić, z wyjątkiem uratowania życia agentów CIA wywiezionych z Iraku przez polski wywiad, ale i o tym – ani słowa w tej książce. Pamiętam dwa spotkania na uniwersytetach w USA, kiedy na każdym z nich jeden z uczestników przeciwnych interwencji w Iraku złośliwie się o Polsce wypowiedział, właśnie o członkostwie w Coalition of the Willing. Ja na to odpowiedziałem jako zaproszony tam prywatnie historyk, ale jednak też ówczesny b. ambasador w Londynie, że uważny komentator dostrzeże Polskę jako kraj właśnie wchodzący do NATO i pragnący pokazać swoją postawę spolegliwego (*reliable*) sojusznika USA.

² B. Woodward, *A Plan of Attack: The Road to War*, Simon & Schuster, 2004.

Ale jest jeszcze coś w tym polskim wątku nieopisanym w książce. Interwencja USA była oficjalnie uzasadniana groźbą użycia przez Saddama Husajna tzw. WMD (*weapon of mass destruction*), czyli broni masowego rażenia. Jakie stanowisko zajmowała Polska? Akceptowała urzędowo stanowisko USA. Nie przeoczmy jednak faktu, że w języku polskim ten opis oręża (sic) jest mylący bardziej, niż się ludziom zwykle wydaje. Oto bowiem mówimy i piszemy o „broni” masowego rażenia, a ta „broń” w żadnym innym języku bronią nie jest, to jest *weapon*, *arme*, *arma*, *Waffen*, *orużyje* etc. Tylko polską „bronią” można atakować, a nie jedynie się bronić, chyba że konkretny atak byłby definicyjnie częścią konkretnej obrony.

Czy Saddam Husajn miał taką „broń” – nuklearną, chemiczną, biologiczną, toksyczną? Nawet takiemu dalekiemu i bardzo umiarkowanemu zorientowanemu obserwatorowi, jakim ja byłem w 2003 r., wydawało się to wątpliwe, a to z powodu znanego rozwojowego opóźnienia Iraku, więc szukałem dowodów. Przed agresją (w USA mówi się nadal o „inwazji”), dnia 21 lutego 2003 r., do drugiego numeru dwumiesięcznika „Polski Przegląd Dyplomatyczny”³, jako dyrektor PISM złożyłem komentarz *Katalizator iracki*, opinię tego samego dnia zawieszoną do Sekretariatu Ministra Spraw Zagranicznych: „Uznanie irackiej groźby użycia broni biologicznej lub chemicznej za realną i bezpośrednią powinno doprowadzić do bezpośredniego i proporcjonalnego użycia siły zbrojnej przeciw Irakowi, czyli interwencji będącej aktem samoobrony państw uznających się za zagrożone” (s. 5).

Tego tekstu autor książki nie zauważył, chociaż rezydent CIA w warszawskiej Ambasadzie USA na pewno to czytał, zaś autor recenzowanej książki miał na to prawie dwadzieścia lat – wymieniony komentarz ukażał się także po angielsku⁴.

Cytowany w moim komentarzu warunek zaistnienia obrony koniecznej nie został spełniony. Takiej broni w Iraku nie było. Nie dało się więc w ten sposób uzasadnić ataku. Zatem nie należało atakować. Nie należało też atakującego wspomagać. Polityka Saddama Husajna wymagała innego skutecznego przeciwstawienia się mu.

³ R. Stemplowski, *Katalizator iracki*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, nr 2 (12).

⁴ *The Iraqi Catalyst*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2003, t. 3, nr 1/6.

Autor recenzowanej książki stwierdza, że tygodniami i miesiącami po terrorystycznym ataku w Nowym Jorku (przypominam: 11.09.2001) prezydent George W. Bush rozwodził się nad tym, że Saddam Husajn ma *weapons of mass destruction*. Czym się prezydent wyróżniał, to wymogiem pozbycia się władcy Iraku. Jego opinię podzielał brytyjski premier Tony Blair. Doradcy Busha na ogół do ataku zbrojnego nie nawoływali. Może pamiętali, że w 1988 r. bronili Kurdów przed Iranem, nie sprawcą ich ówczesnego nieszczęścia Saddamem, któremu – wbrew polityce ograniczania eksportu – brytyjskie firmy sprzedawały oręż, podobno za cichą aprobatą MI5 i MI6⁵. Skomplikowane to sprawy.

Autor zabrał się za ten temat dopiero w roku 2009. Dzięki pomocy znajomych udało mu się nawiązać kontakt z tak znaczącymi osobami jak Paul Wolfowitz (b. zastępca sekretarza obrony), Scooter Libby (szef sztabu wiceprezydenta Cheney), Steve Hadley (b. doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa). Ich relacje miały znaczenie kluczowe. Rozmawiał też z ekspertami, m.in. z Richardem Clarkiem (b. ekspertem ds. kontrterrorizmu w National Security Council), a także z gen. Colinem Powellem (b. sekretarzem stanu), Michaellem Morellem (b. konsultantem prezydenckim ds. CIA), Williamem Burnsem (b. Assistant Secretary of State), Condoleezzą Rice (b. doradczynią prezydenta ds. bezpieczeństwa), Alberto Gonzalesem (doradcą i przyjacielem Busha). Autor wymienia też innych: sekretarza stanu ds. obrony Donalda Rumsfelda i wiceprezydenta Dicka Cheney. Przeprowadził 34 rozmowy (lista w *Bibliography*). „The interviews were fascinating” – pisze autor. Te rozmowy były źródłami dla historyka przyzwyczajonego do pracy na źródłach pisanych. I nie zabrakło wspomnień drukowanych. Ale uwaga: miały te rozmowy miejsce osiem lat po nowojorskim ataku i siedem po „inwazji” na Irak. Wspomnienia ukazały się jeszcze później. Książka zaś ukazała się dwadzieścia lat po „inwazji” i trzynaste po rozmowach. Długo to trwało. A przez ten czas ocena tej „inwazji” w USA wielce się zmieniła. Może to opóźnienie wynikało z warunków udzielania wywiadów? Autor twierdzi jednak, że potrzebował czasu na badania archiwalne, na czytanie wspomnień, badanie dokumentów, które tymi wywiadami-relacjami chciał uzupełniać – a nie na odwrót. Warsztat historyka przeważał? Co więcej,

⁵ „London Book Review”, 18 lipca 2024 r., s. 4.

autor zapoznawał się z przemówieniami Saddama Husajna i zeznaniami jego współpracowników i to też wymagało czasu.

Dwa podstawowe pytania badawcze są w tej książce następujące: dlaczego USA dokonały „inwazji” i dlaczego cała operacja iracka tak źle poszła – i dla Irakijczyków, i dla Amerykanów, i dla koalicjantów.

Odpowiedź składa się z 10 rozdziałów: 1. „Saddam Husajn”, 2. „George W. Bush”, 3. „9/11” [jedenasty września], 4. „Irak”, 5. „Dyplomacja pod przymusem”, 6. „Stosunki specjalne”, 7. „Decydowanie”, 8. „Rozstrzygnięcie”, 9. „Fiasko misji”, 10. „Wnioski: strach, potęga, pycha”.

Decydowanie ograniczyło się w zasadzie do problematyki „inwazji”. O wynikających z niej stosunkach (w Iraku) rozmawiał prezydent niewiele. Był przekonany – albowiem był o tym informowany przez CIA i umacniany w swym stanowisku przez najbliższych współpracowników – że Saddam Husajn ma broń masowego rażenia i może jej użyć we współdziałaniu z terrorystami. Pamięć o ataku nowojorskim była nadal żywa. Coraz więcej polityków i urzędników-ekspertów podzielało opinie CIA i prezydenta. Wprawdzie eksperci ONZ takiej broni w Iraku nie znaleźli, ale Amerykanie wiedzą lepiej. Na koniec długiego procesu decyzyjnego Bush „dnia 6 września [2002] zapytał dowodzącego operacją gen. Tommy’ego Franksa: – Can we win? – Yes, Sir. – Can we get rid of Saddam? – Yes, Sir. Nie padło pytanie: What then”, co dalej, czy i co będziemy tam robić po odniesieniu zwycięstwa militarnego? (s. 174).

Oczywiście, Bush planował działania afgańskie i podobne. Chciał znaleźć ludzi dowodzących zamachem nowojorskim. Ale jeszcze nie miał planu irackiego. Problematykę możliwej odpowiedzi odnośnie do Iraku na to ostatnie pytanie – „What then” – podejmuje autor w rozdziałach 8 i 9. Nawiązuje m.in. do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Oraz do działań CIA. Ta organizacja zaś nadal utrzymywała, że Saddam dysponuje bronią masowego rażenia. Bardzo ważne jest jednak, że Leffler sygnalizuje obraz CIA pracującej nad tą sprawą cały czas. Czyżby nie byli całkiem pewni swej oceny? Autor nie rozwija tego wątku. Zresztą i Bush dążył do skuteczniejszego oddziaływania, ale na świat. Domagał się odpowiedniej aktywności od Powella. Przypuszczam, iż niejeden czytelnik pomyśli, że CIA była od początku inspirowana... i z wojowniczo nastawionym prezydentem współdziałała... Czy prezydent George W. Bush pamiętał o groźbie Saddama Husajna pod adresem prezydenta George’a H.W. Busha, seniora?

Tymczasem eksperci ONZ nadal w Iraku pracowali, broni takiej nadal nie byli w stanie znaleźć i nigdy nie znaleźli, a Niemcy i Brytyjczycy namawiali Busha do dania Saddamowi więcej czasu na spełnienie ONZ-owskich rezolucji zmierzających do pokojowego uregulowania sytuacji.

Dnia 30 stycznia 2003 r. prezydent zdecydował o zaatakowaniu Iraku (s. 192).

W książce pojawia się wątek „senator Joseph Biden”, teraz specjalnie ciekawy. Jednak demokratyczna opozycja w zasadzie popierała republikańskiego prezydenta. A republikański prezydent polecił CIA opracowanie planu zastąpienia Saddama, cały czas pod hasłem demokratyzacji, której demokratyczny prezydent Bill Clinton oczekiwał już w roku 1998. Chciałoby się więcej o tym planie wiedzieć, czytając rozdział 9. Opisuje on starania o zorganizowanie państwa irackiego po „inwazji” i usunięciu Saddama oraz jego ludzi. To chyba najważniejsza część książki. Opisowanymi organizatorami byli Amerykanie, Brytyjczycy, cywile i wojskowi, dawni emigranci iraccy. Mamy do czynienia z długą listą wszelakich problemów, wobec których w XX w. stawali interwenci, niezależnie od ustroju, kraju i czasu. 1 maja tego samego 2003 r. Bush ogłosił zakończenie operacji wojskowej: „Mission accomplished. Walczyliśmy o ideał wolności i pokój na świecie” (s. 217).

Trzeba jednak było zająć się pytaniem, jak postępować z ludźmi starego reżimu, jaką satysfakcję dać antysaddamowskiej opozycji w kraju. Większości Irakijczyków nie wystarczyło obalenie w Bagdadzie pomnika Saddama, a potem nawet powieszenie Saddama. Nie podobała się też ludziom obca obecność. Odsunięci członkowie wspierającej Saddama Husajna partii Baas, zdemobilizowani oficerowie wojska irackiego, a jednocześnie szyici i zwykle z nimi walczący sunnici – wszyscy ruszyli przeciw Amerykanom. Płonęły odwierty naftowe. Wysadzano tamy. W miastach rabowano sklepy. Na ulicy leżały trupy. Trwały porachunki. Budynki siedemnastu ministerstw zostały podpalone (s. 217), a w pozostałych sześciu dokonano włamań. Pewien doradca donosił: „Napisałbym, że zrabowali wszystko z wyjątkiem kuchennego zlewu, ale oni i ten zlew zabrali” (s. 217). W książce znajdujemy fotografię dwupiętrowej siedziby biur ONZ w Bagdadzie, z której gruzów nie udało się wydobyć przytomnego jeszcze przedstawiciela ONZ w Iraku. Gmach rozwalili powstańcy, buntownicy, patrioci, bandyci, może głodni Irakijczycy... Nazwanie sprawców

zależało od tego, kto o tym mówił. Nawet amerykańscy „policy-makers nie mogli się zdecydować: wyzwoliciełami są w Iraku czy jego okupantami” (s. 236).

Brytyjski dyplomata Rory Stewart opisał w swej książce pod dwuznacznym tytułem *Occupational Hazards: My Time Governing in Iraq*⁶ swoje doświadczenie zastępcy gubernatora jednej z irackich prowincji (2 mln mieszkańców), gdzie musiał stawiać czoła gangsterom, proirańskim politykom, szczepowym mścicielom i właściwie powstaniu islamistycznemu, ale też mianował funkcjonariuszy policyjnych (którzy go potem zdradzali) i odpowiadał za życie swego personelu. Działal jak XIX-wieczny kolonizator. Tyle że kolonizator budował administrację, a ten Brytyjczyk miał miejscowe państwo ratować i rozwijać według XX-wiecznego modelu. To jest doskonale uzupełnienie recenzowanej książki. Zawiera opisy przewyższające literaturę kryminalną.

Ostatecznie wygląda na to, że ta „inwazja” zaistniała jako pojawiające się okresowo działanie najpotężniejszego mocarstwa, przejaw funkcjonowania hegemonu w światosystemie. Nie iracka ropa naftowa była dla USA decydującym czynnikiem. Ludzie rządzący państwem z ogromnym wojskiem i żyjący potrzebą samoutwierdzenia się na zajmowanej pozycji przywódczej łatwo sięgają po przemoc wobec innych? Nie Węgry, lecz Rosja dokonała agresji na Ukrainę. Amerykanie z USA nie docenili społecznego skonfliktowania w Iraku, nietrwałości państwa irackiego i przede wszystkim nie pojmowali głębi różnic kulturowych, dzielących ich od Irakijczyków. Tytuł rozdziału 10 odnosi się do stanu umysłów w Białym Domu. Może autor powinien był podkreślić słowo *hubris*, pycha. Demokracji na bagnetach nie da się wprowadzić. Leffler nie powinien był pisać o inwazji, lecz o agresji. Przecież rezolucja nr 3314 z 1974 r. zawiera definicję agresji, a nie inwazji. Artykuł 51 Karty NZ mówi o obronie przez zbrodnią agresji, nie inwazji. Czy położenie kresu zbrodniom Saddama Husajna nie wymagało działania w pełni zgodnego z prawem?

Autor w ogóle nie rozważa problemu, w jaki stopniu ta agresja przyczyniła się do wywołania arabskiej wiosny, do zbrojnych konfliktów trapiących nadal Jemen, Libię, Syrię, a także napięć w Egipcie i Tunezji. Więcej, nie zastanawia się nad tym, czy – statystycznie – subwersyjne

⁶ R. Stewart, *Occupational Hazards: My Time Governing in Iraq*, Picador, 2006.

działania na rzecz zmiany nieprzyjaznego rządu w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji okazały się dla USA korzystne. Istnieje też niepostawione pytanie, w jakich granicach prawa dopuszczalne są działania prewencyjne (sterowane elektronicznie z USA zabijanie terrorystów za granicą). Zauważmy, jak aprobatywnie zostało w świecie przyjęte zabicie Osamy bin Ladena w 2011 r. przez amerykańskich komandosów w Pakistanie. Ale też jak błędnie potępiano CIA za rzekome obalenie w 1973 r. rządu chilijskiego prezydenta Allende i jego samobójczą śmierć podczas ówczesnego zamachu Pinocheta (zob. <https://stemplowski.pl/strona-glowna/408-2024-07-28.html>).

Jeśli nawet nie jest to studium definitywne tematu, to jest to ważna książka. Żeby jednak spełnić swoją funkcję, musi zostać przeczytana. Autor tej recenzji będzie wdzięczny za podanie mu nazwy kraju, o którym wiadomo, że jego prezydenci czy premierzy czytają książki. Pośle im tę recenzję w ich języku.

12 sierpnia 2024 r.